

Co powinniście wiedzieć o nowym ustroju gospodarczym Polski

(w pytaniach i odpowiedziach, taka rozmowa ducha z ciałem Józefa Kamyckiego)

1. Jakie są konieczne zmiany ustroju gospodarczego w Polsce.

Jeśli by ująć to hasłowo to czekają nas działania mające na celu mobilizację kapitału strukturalnego oraz uszczelnienie Polski przed wyciekami kapitału finansowego.

2. Co Pan rozumie pod pojęciem kapitału strukturalnego.

Najogólniej rzecz ujmując chodzi o poprawę warunków dla współdziałania przedsiębiorców między sobą oraz przedsiębiorców ze swoimi załogami. Przejście od konfliktowego do partnerskiego modelu stosunków przemysłowych.

3. Współdziałanie to chyba skłonność indywidualna i czy są tu konieczne jakieś nowe regulacje prawne.

Tak mogłoby się wydawać. Jednak relacje gospodarcze zostały skonstruowane dla silnych. One to paraliżują kreatywność gospodarki.

4. Czy mógłby Pan podać jakieś przykłady.

Owszem. Pierwszym z nich jest kanon gospodarki liberalnej jakim jest tajemnica handlowa, drugim znana paremia prawnicza *volenti non fit iniuria* (temu, który się zgodził nie dzieje się krzywda). Na tych dwóch zasadach zbudowana jest cała nasza cywilizacja zachodnia. To wszystko ubrane jest w piękne słowa o swobodzie umów i wolnym rynku. W gruncie rzeczy chodzi o to aby tymi pięknymi hasłami przykryć bezwzględny grabież słabszych podmiotów gospodarczych. W tym duchu wprowadzone są zasady rozrachunków przedsiębiorców w łańcuchu dostaw, w tym duchu napisany jest kodeks spółek handlowych, w tym duchu wprowadza się praktykę pieniężnych regulacji obrotu gospodarczego.

5. Trudno się jednak z Panem zgodzić. Przecież te zasady są stosowane powszechnie a jednak gospodarki w niektórych krajach mają się lepiej a w niektórych gorzej. Czy nie uważa Pan, że to jednak decydują czynniki kulturowe.

Owszem, czynniki kulturowe mają duże znaczenie, ale ich kształt nie bierze się znikąd. Skłonność do współdziałania jest wypadkową gospodarczych doświadczeń lub najnormalniejszego codziennego interesu. Zatem państwo powinno ingerować w obszar dotychczas zastrzeżony dla swobody umów. Wszędzie tam gdzie to robi, gdzie staje po stronie podmiotów słabszych, gospodarki zaczynają nabierać rumieńców.

6. Co zatem powinniśmy zrobić w Polsce?

Ech... Do zrobienia jest wiele.

7. To od czego by Pan zaczął.

Od rzeczy technicznie najprostszej i najpilniejszej. Od wydania stosownych rozporządzeń wykonawczych, aby w Polsce mogły zafunkcjonować związki gospodarcze o integracji produkto-

8. Nie rozumiem. Przecież taki związek można założyć korzystając z ogólnej zasady swobody umów. Przedsiębiorcy przecież mogą kształtować wzajemne stosunki na takich zasadach jakie uznają za stosowne.

To nie do końca tak. Związki gospodarcze o integracji produktowej powstają na bazie prawa o wspólnych ustaleniach umownych. Ponieważ wymagane jest tam ustanowienie wspólnej kontroli bardziej precyzyjnie jest nazywać je wielostronnymi umowami wspólnie kontrolowanymi. Jak do tychczas polskie prawo gospodarcze nie zabezpiecza ani umów wielostronnych, ani wspólnie kontrolowanych. To byłoby całkowite novum w polskiej przestrzeni gospodarczej.

9. Przecież takie umowy wielostronne istnieją a są to umowy konsorcjum.

Hola, hola... Umowy konsorcjum nie są umowami wielostronnymi. Chociaż występuje w nich wiele podmiotów to całe przedsięwzięcie zredukowane jest do kilku, kilkunastu umów dwustronnych pomiędzy liderem konsorcjum a podwykonawcami. Umowy te nie są także wspólnymi ustaleniami umownymi w duchu Międzynarodowego Standardu Sprawozdawczości Finansowej nr 11 – *wspólne ustalenia umowne*. Nie są to też umowy wspólnie kontrolowane, gdyż zawierane są w duchu tajemnicy handlowej i tej nieszczęsnej paremii prawniczej, że temu, który się zgodził nie dzieje się krzywda. W przeważającej większości przypadków podwykonawca godzi się na wszystko, aby przeżyć i nie umrzeć z głodu.

10. Czy aż tak jednoznacznie wyklucza Pan kwestie moralności.

Nie, to system tak działa. Większość prac konsorcjanci pozyskują w drodze przetargu. Robotę bierze ten, kto staje się o jednego centa tańszy. Tak to działa i działa to obiektywnie, bez względu na warstwę etyczną.

11. Mówił Pan o jakichś przepisach wykonawczych. O co tu chodzi.

Trzeba by najpierw powiedzieć co to są te wielostronne umowy wspólnie kontrolowane. Jeśli ktoś zna historię „Stowarzyszeń do poszczególnych czynności handlowych na wspólny rachunek” z powszechnej ustawy handlowej zaboru austro-węgierskiego ten wie o co chodzi. Wspólnicy umawiają się na korzyści ze wspólnego działania proporcjonalnie do poniesionych kosztów. Te koszty muszą być wykazane i uzasadnione. Wspólna kontrola sprowadza się zatem do wspólnej kontroli technicznego kosztu wytworzenia u każdego ze wspólników. Kompletnie zatem wyłącza się tajemnicę handlową. Produkt wspólnego działania trzeba sprzedać i po sprzedaży się rozliczyć. Tu tkwi problem: jak sprzedać i jak się później rozliczyć. Sprzedać trzeba w trybie podobnym do sprzedaży komisowej. Później podmiot sprzedający (wytwórca końcowy lub sklep) musi poprzemienić na wspólników ich części w cenie sprzedaży.

12. To w czym problem? Przecież mogą to zrobić bez zmiany płatniczych obyczajów.

Nie zupełnie. Właściwe emocje scalające wszelkie działania w umowach wspólnego działania osiągnąć się przez przyjęcie rozwiązania, że wspólnicy zaspokajani są dopiero po sprzedaży, gdyż dopiero wtedy znana jest cena jaką zaakceptował rynek. Nie można zatem prowadzić rozliczeń z wykorzystaniem prostego łańcucha dostaw. W tym przypadku zachodzi konieczność zastosowania „odwróconego łańcucha płatności”. Do obsługi takich sytuacji biznesowych przewidziana jest w zaleceniach unijnych faktura VAT w wersji „samofakturowanie”. Niestety rząd nie wydał w tym celu stosownych rozporządzeń wykonawczych.

13. Jeśli przedsiębiorcy chcieliby działać razem to przecież mogą sobie założyć spółdzielnię. Jest to rozwiązanie oczywiste i stare jak świat.

Niektórzy twierdzą, że spółdzielnie „skompromitowały się za komuny” i nikt nie chce do nich wracać. Nie jest to prawda. Spółdzielnie jakie znamy, chociażby z prawa spółdzielczego, bazowały na koncepcji kolektywistycznej. Zatem musiał się pojawić wspólny kapitał i ociążałe organy nim zarządzające. Dlatego jeśli już coś się skompromitowało to właśnie ta kolektywistyczna koncepcja. Wspólne ustalenia umowne, albo jak kto woli „wielostronne umowy wspólnie kontrolowane” bazują na koncepcji personalistycznej. Nie ma w nich ani złotówki wspólnego kapitału a struktura organizacyjna może być „lekka” i bardziej oparta o więzi nieformalne niż formalne. Każdy ze współników umowy wspólnego działania wykonuje i finansuje swoją część „życia produktu” od pomysłu aż po półkę sklepową. Zatem w przypadku rolnictwa muszą w nim brać udział: broker sieciowy, rolnik, młynarz, piekarz i sklep, a sklep to koniecznie. Na podstawie wcześniej sporządzonej kalkulacji w układzie podmiotowym każdy będzie miał swój „udział” w bochenku chleba proporcjonalnie do swoich kosztów. To rozwiązanie ma zapewnić aby nikomu nie działa się krzywda. Cenę ustala rynek a rozrachunku dokonuje sklep po sprzedaży.

Jeśli zatem ktoś twierdzi, że w krajach ościennych bujnie rozkwita spółdzielczość, niech się temu procesowi dobrze przypatrzy. Z pewnością nie doszuka się w nich koncepcji kolektywistycznych. Są to związki gospodarcze o integracji produktowej zwane krócej klastrami.

14. I sądzi Pan że takie rozwiązanie od razu postawiłoby naszą gospodarkę na nogi?

No nie od razu. Stopniowo ale bezwzględnie i głęboko. To o czym mówię w gospodarce nazywa się sieciowaniem przedsiębiorstw. Jak mówił były minister gospodarki Włoch Bruno Lomborghini „...integracja na poziomie biur musi poprzedzać integrację na poziomie warsztatów – nigdy odwrotnie...” Zatem zanim przedsiębiorcy usiądą przy stole aby debatować nad tym co mogliby zrobić razem, trzeba przedsiębiorstwa do tego przygotować. Dobre chęci mogą się bowiem skończyć prostym pytaniem księgowej: no dobrze, ale jak ja mam zaksięgować 27% udziału w sprzedaży bigosu? Na razie ministerstwa w takich przypadkach polecają wymianę księgowej (sic!). A z ministerstwami to mamy na pieńku. Istnieje tam powszechne przekonanie, że integracja produktowa jest ukrytą formą optymalizacji podatkowej. Tymczasem jest to rozwiązanie, powszechnie stosowane zwłaszcza w praktyce gospodarek dalekowschodnich. Spowodowało to daleko idące zmiany w procesach projektowania i wytwarzania. Podczas gdy nasze przedsiębiorstwa mentalnie tkwią w epoce typoszeregów daleki wschód korzysta z tzw. inteligentnej modularyzacji. Skutkuje ona radykalną obniżką kosztów wytwarzania.

15. Jak to sobie Pan wyobraża w warunkach polskich. Nie mamy ani takiej mentalności jak Koreańczycy, ani prawa, ani bazy dobrych praktyk.

Powiem jeszcze, że jest gorzej. Prawo gospodarcze pisane pod dyktando możnych tego świata ma zapobiegać właśnie takim sytuacjom, w których polscy przedsiębiorcy spotykają się po to, aby pogadać o tym co nowego mogą robić razem. Boją się podniesienia polskiego kapitału strukturalnego.

16. Ciągle nie widzę jednak tej przysłowiowej wisienki na torcie, tego akordu, który przemawiałby za tą koncepcją biznesową.

Mieliśmy gospodarkę planową – było źle. Zmieniliśmy ją na gospodarkę rynkową i w polskich rękach zostało niewiele. Rozwiązanie o którym mówimy zbliża nas do tzw. „typu idealnego przedsiębiorstwa w konkurencyjnej gospodarce rynkowej” czyli do gospodarki samo-koordynującej się. Jeśli przedsiębiorcy spotykają się dopiero na rynku, to spotykają się o kilka lat za późno. Trzeba

zaprosić ich do stołów negocjacyjnych. Tysiący takich stołów w skali kraju. Trzeba wreszcie oddać gospodarkę przedsiębiorcom z tego najprostszego powodu: bo się na tym znają.

17. Drugie zadanie jakie Pan wymienił to uszczelnienie Polski przed wyciekami kapitału finansowego. Może coś na ten temat.

Tu proszę wyteżyc wyobraźnię, gdyż będę mówił o zjawiskach ekonomicznych, których nie widać z poziomu gospodarstwa domowego. Aby te zjawiska dostrzec trzeba na gospodarkę spojrzeć z dalszej perspektywy.

18. Czego zatem nie widać z poziomu gospodarstwa domowego.

Z poziomu gospodarstwa domowego nie widać, że wszyscy płacimy na rzecz finansowych instytucji monetarnych tzw. podatek inflacyjny. Inflacja – wbrew powszechnemu pogładowi – nie anihiluje pieniędzy. Ona, przy już istniejącym głodzie monetarnym, tworzy nowe potrzeby pożyczkowe. Aby ocenić wielkość tego podatku to też musimy zmienić perspektywę i popatrzeć na Polskę jako na całość. Oszacujmy to: 2% rocznej inflacji od 1.3 biliona zł (agregat monetarny M3) daje jakieś 26 mld zł rocznie. Wszystko zabrane bezszelestnie z kieszeni Janka, Franka i Zosi. To tyle co koszt programu 500+. Ilu ludzi to sobie uzmysławia? - prawie nikt.

Z poziomu gospodarstwa domowego nie widać także, że musimy się zapożyczyć aby wykupić wzrost PKB. Nasz dodatkowy pot jest przywłaszczany przez system bankowy bezszelestnie i w majestacie prawa. Tu mamy do czynienia z kradzieżą doskonałą. Nie powiem prawie doskonałą a właśnie doskonałą. Doskonałą, że względu na zerową świadomość monetarną społeczeństw. Przy wszystkich zastrzeżeniach jakie mamy do takich wskaźników jak wzrost PKB czy wzrost PNB, zwykle finansowany on jest kredytem bankowym, a społeczeństwo nie ma środków aby ten wzrost wykupić. Zatem czy mamy śmiać się czy płakać gdy sobie policzymy: 5% od 2 bilionów PKB to jest 100 mld zł. rocznie! Im bardziej intensywniej pracujesz tym bardziej nabijasz kasę banksterom. Pytanie: ilu z nas to rozumie?

Następnie lichwa. Powszechnie akceptujemy fakt, że chęć posiadania dóbr wtedy gdy nas na nie nie stać powinna kosztować. Czy jednak powinna kosztować tak dużo. Otóż na poziomie prawie zerowym jest wiedza o tym, że stopy procentowe są obecnie podstawowym instrumentem regulującym wpływ pieniądza na rynek. Zwykle to wysokość lichwy kojarzy nam się z chciwością banków, a nie jest to do końca prawda. W 2017 roku nasze banki zebrały 71 mld zł lichwy. Zebrały bo musiały aby utrzymać cel inflacyjny. Znów mam wrażenie, że mówię do ściany, że nikt tego nie rozumie. Oczywiście utrzymanie wtórnego obiegu pieniężnego, który jest niezbędny, kosztuje, ale kosztuje o jakieś 40 mld zł za dużo.

Jak sobie policzymy, to architektura monetarna polegająca na kreacji pieniądza jako oprocentowanego długu kosztuje nas około (26 + 100 + 40) 160 mld zł rocznie. Obecnie mamy taki stan: profesorowie patrząc na te cyfry nie protestują, wyborcy nie wierzą.

19. Przecież nigdzie nie jest napisane, że państwo, przedsiębiorstwa, gospodarstwa domowe powinny się zapożyczać.

Przestać się zapożyczać to znaczy co? - odczarować inflację, zabronić ludziom zaspokajania ich potrzeb życiowych, zabronić przedsiębiorcom produkowania ponad miarę, wstrzymać wszelkie prace nad nowymi produktami? Nonsens! Trzeba zmienić architekturę monetarną tak aby pieniądze w prawidłowy sposób oliwiły tryby gospodarki.

20. Co zatem proponujecie?

Proponujemy kontynuowanie prac nad systemem monetarnym w miejscu w którym prace nad nim przerwał laureat Nagrody Nobla Milton Friedman.

21. Czy chodzi o koncepcję „pieniędzy z helikoptera”. Przecież ta koncepcja skompromitowała się sama.

Ta koncepcja się nie skompromitowała ale nie została dokończona. Friedman wykorzystał starą jak świat ilościową teorię pieniądza i podał bardzo praktyczny postulat: emisja przyrostowa powinna być rozproszona do gospodarki tak, aby wszystkim podmiotom gospodarczym, bez względu na układ terytorialny i branżowy stworzyć identyczne warunki regulowania płynności. Nie zaproponował jednak praktycznego sposobu realizacji tego postulatu.

22. Nie potrafił czy mu na to nie pozwolono?

Sądzę, że po trosze jedno i drugie. Prezydenci USA, którzy próbowali coś z tym fantem zrobić nie kończyli najlepiej. John F. Kennedy koncepcję „srebrnego dolara” przepłacił życiem.

23. A wy się nie boicie. Czy los Kadafiego nie studzi waszych zapalów reformatorskich.

Kadafi to inny przypadek. Natomiast Kennedy popełnił zasadniczy błąd: chciał swoim sposobem uszczęśliwić Amerykanów zupełnie nie przygotowanych na przypływ tego szczęścia. Nie przygotował Amerykanów na to, aby w chwilach próby stanęli przy nim. Nie zrobił z FED-u westernowego bandyty podczas, gdy ten ostatni ciągle chodzi w aureoli tego który na ziemi wykonuje pracę Boga. W istocie, wyczarowywanie pieniędzy z powietrza zakrawa na spółkę z siłami nadprzyrodzonymi. Ludzie ciągle mają w podświadomości pieniądz kruszcowy a to ułatwia powszechny światowy rabunek. Zatem najpierw edukacja monetarna tak, aby na barykady poszli wszyscy: od ministra po gospodynię domową.

24. Jeśli zatem, Friedman nie wiedział a Kennedy popełnił błąd to jak chcecie się z tym problemem zmierzyć.

Przede wszystkim trzeba dotrzeć do ludzi z cyframi o których wcześniej była mowa. Trzeba dotrzeć z prawdą o tym, że należy im się rekompensata za spadek wartości nabywanych posiadanych przez nich pieniędzy na skutek inflacji, trzeba dotrzeć do nich z prawdą, że należy im się dywidenda za wzrost PKB i o tym, że lichwa nie jest dopustem Bożym.

25. Od świadomości do użyteczności droga daleka. Co z tego, że ludzie będą wiedzieli. Za sprawą mediów społecznościowych już sporo wiedzą, jednak nie przekłada się to na jakieś konkretne oczekiwania.

Te oczekiwania trzeba zwerbalizować a konkretnie przetworzyć na strategię monetarną i wspierające ją instrumenty polityki pieniężnej. Taką koncepcję przygotowaliśmy. Jest nią architektura monetarna pieniądza suwerennego. Sięga ona głęboko w takie dokumenty jak Konstytucja RP, ustawa o NBP, założenia polityki pieniężnej.

26. Jakie zmiany powinny być wprowadzone do Konstytucji.

Żadne a co najwyżej kosmetyczne. Należy ożywić art. 227, który mówi „Centralnym bankiem państwa jest Narodowy Bank Polski. Przysługuje mu wyłączne prawo emisji pieniądza oraz ustalania i realizowania polityki pieniężnej. Narodowy Bank Polski odpowiada za wartość polskiego pieniądza”. Ta „kosmetyczna” zamiana mogłaby polegać na tym że prawo to dotyczy emisji pieniądza bez względu na jego formę: znaków pieniężnych czy pieniądza elektronicznego. Nad kon-

cepcją elektronicznego pieniądza banku centralnego pracuje wiele państw i dlatego Polska ma być od nich gorsza.

27. A czy art. 220 nie przeszkadza? Przecież zabrania on finansowania budżetu przez NBP.

Wręcz przeciwnie. Jest on raczej darem opatrności. Odbiera politykom kręcenia kielbasek wyborczych a zatem psucia pieniądza. Istnieje inny sposób rozproszenia emisji niż przez budżet. Nikt nie zabrania nam „zaparkować” te pieniądze w gospodarce tak, aby społeczeństwo skorzystało z efektów wtórnych.

28. No dobrze. NBP wyemituje tyle ile się należy i zaparkuje te pieniądze w gospodarce. Jeśli do tego banki komercyjne będą mogły kreować pieniądź bankowy to katastrofę mamy pewną. Nie sądzi Pan?

Obecnie polityka pieniężna prowadzona jest w sytuacji nadpłynności sektora bankowego. Oznacza to, że tani pieniądź bankowy mógłby nas zalać i państwo ponosi potężne koszty aby uniknąć takiej powodzi. Generalnie banki komercyjne powinny być pozbawione możliwości kreacji pieniądza z wykorzystaniem mechanizmu rezerwy cząstkowej. Powinny być sprowadzone do roli portmonetek. Emisja pieniądza suwerennego i zaparkowanie go w gospodarce obniżyłaby potrzeby pożyczkowe na około 50 mld zł rocznie. Dodatkowo ludziom pozostałoby w kieszeniach około 40 mld zł rocznie z tytułu ograniczenia lichwy. Zatem głód monetarny zmniejszyłby się o około 90 mld zł. Przed zalewem nas pieniądzem bankowym mogłoby uchronić nas podwyższenie oprocentowania na rynku międzybankowym. Stopa referencyjna na poziomie 10% rozwiązywałaby sprawę.

29. Jest Pan inżynierem a nie ekonomistą. Czy stanąłby Pan pod mostem podczas próby obciążeniowej.

Tak ale pod warunkiem gdyby te pieniądze z emisji były prawidłowo zaparkowane w gospodarce.

30. Co to znaczy „pieniądze zaparkowane w gospodarce”.

To jest właśnie to z czym nie poradził sobie Milton Friedman. Pieniądź z suwerennej emisji powinny w pierwszej kolejności odblokować zatory płatnicze w gospodarce. W tej chwili przedsiębiorcy średnio oczekują na realizację płatności 3 miesiące i 24 dni. To jest koszmar. Aby odblokować te zatory trzeba z pieniędzmi dotrzeć do wszystkich proporcjonalnie do skali ich działalności. Zatem muszę zmartwić wszystkich, którzy by chcieli z tych pieniędzy finansować jakieś konkretne projekty. Może ktoś powie, że mamy dobre doświadczenie z Korei Południowej, w której to tzw. „perswazja kredytowa” dała dobre rezultaty. Jednak odbiór społeczny tej formy „tuczenia czeboli” był negatywny a sam jej twórca prezydent Park Chung-hee przepłacił to życiem. Mamy lepsze rozwiązanie.

31. Na czym ono polega.

Pewną miarą wielkości gospodarczej jest ilość zatrudnionych pracowników. Miarą na tyle dokładną że można by jej użyć do realizacji koncepcji „helicopter money”. Proponujemy zatem aby dokapitalizowywać przedsiębiorstwa proporcjonalnie do ilości zatrudnionych – to po pierwsze. Po drugie w taki sposób, aby nie doprowadzić do napięć społecznych. Zatem pieniądze w ilości wynikającej z podzielenia kwoty emisji przez ilość zatrudnionych byłyby przekazywane na imienne konta pracownicze, których ewidencję prowadziłby Bank Gospodarstwa Krajowego. Z kolei BGK dbałby o to aby pieniądze „szły za pracownikiem”. Przy obecnych parametrach gospodarczych tzn

wielkości emisji szacowanej na około 50 mld zł rocznie i ilości beneficjentów na poziomie 8 mln byłoby to około 5,5 tys. zł rocznie.

32. Kim byliby ci beneficjenci.

Przedsiębiorcy i pracownicy przedsiębiorstw sfery produkcyjnej. Oczywiście prawodawca powinien określić zasady uczestnictwa w tym programie. Byłyby to niezwykle efektywny instrument prowadzenia polityki gospodarczej, uszlachetniania ustroju społecznego, reformy systemu emerytalnego (naturalny filar kapitałowy) oraz uszczelnienia systemu podatkowego (działalność w szarej strefie oraz tzw. optymalizacje podatkowe straciłyby swoją atrakcyjność). Rolnicy już korzystają z dopłat obszarowych i powinny być one utrzymane, natomiast pracownicy sfery budżetowej powinni wiedzieć, że to państwo z podatków wyposaży im miejsca pracy i nie muszą się o nie martwić.

33. No dobrze, pieniądze idą za pracownikiem ale co konkretnie pracownik by z tego miał.

Pracownicy otrzymywaliby „siłę materialną” swych decyzji. Decyzja o zmianie miejsca pracy byłaby jednocześnie decyzją przeniesienia kapitału do przedsiębiorstw lepiej zorganizowanych lub bardziej perspektywicznych branżowo. W przypadku podjęcia decyzji o podjęciu własnej działalności gospodarczej byłby to zastrzyk kapitału. Prawo cesji majątkowej pozwalałoby także realnie pomóc dzieciom w ich gospodarczym usamodzielnieniu. Po przejściu na emeryturę pracownik mógłby o ich przeznaczeniu zadecydować według własnego uznania. Słowem poszerzyłyby się granice ich wolności.

33. Kwota raczej nie poraża.

Tak, dlatego korzyści trzeba poszukiwać w efektach wtórnych. Te 5,5 tys złotych całkowicie przeorałoby naszą gospodarkę. Dokapitalizowanie udziałów kapitałowych pracowników nie miałyby zalet pieniędzy trzymany w banku. Kwoty te byłyby włączone do aktywów przedsiębiorstwa i funkcjonowały tam na ogólnych zasadach. Jak wiemy aktywa rzeczowe przedsiębiorstw ulegają procesom umorzenia i amortyzacji. Zatem w przypadku przejadania przedsiębiorstwa ulegałyby pomniejszeniu a w przypadku zaciskania pasa powiększeniu.

Dodatkowo pracownicy powinni otrzymać realny wpływ na sposób wykorzystywania tych funduszy. W konsekwencji zrodziłby się nowy typ przedsiębiorstwa z kapitałem statutowym (kapitał wspólników założycieli) oraz pracowniczym majątkiem produkcyjnym. Jednocześnie musiałyby być zmieniony sposób organizacji gremiów zarządczych. Właściciele pracowniczego majątku produkcyjnego powinni otrzymać swoją ławę w radach nadzorczy a zarządzanie powinno polegać na poszukiwaniu alternatyw decyzyjnych możliwych do zaakceptowania przez te dwie strony.

Raczej jako rzeczy przyjemne dopowiem, że przedsiębiorstwa znacznie obniżyłyby koszty finansowe co zdecydowanie podniosłoby zarówno konkurencyjność na rynku jak i kształtowanie rozwoju, płac i zatrudnienia.

34. Wspomniał Pan, że mając ten instrument w garści rząd mógłby stosować politykę gospodarczą. Niektórym może przy tym stwierdzeniu zapalić się czerwona lampka. Przecież wspomniał Pan, że gospodarkę trzeba oddać przedsiębiorcom: bo się na tym znają.

Niestety, ale mamy pewne zaszłości, których powinniśmy się pozbyć.

35. Jakie to zaszłości.

Otóż po przemianie ustrojowej zachłysłiliśmy się tym co jest mało, bo miało być piękne. Istotnie: w obecnych warunkach gospodarowania samodzielna działalność gospodarcza zapewnia najlepszą „jakość życia w pracy” oraz godny prestiż społeczny. Są to wartości na tyle cenione, że wiele osób godzi się na pracę po 12 godzin dziennie przez 7 dni w tygodniu. Tymczasem – jak pokazuje doświadczenie – właściwych efektów ekonomicznych można poszukiwać dopiero w organizacjach koordynujących pracę dla powyżej 50 osób. Dopiero wtedy ujawniają się efekty specjalizacji, skali działań, lepszego umaszynowania oraz wypełnienia czasu pracą. Uznając fakt, że rzemiosło od tysięcy lat rządziło się swoimi prawami, istotnym działaniem polityki gospodarczej powinno być zainicjowanie procesów przeskalowywania działalności.

36. Na siłę? Przecież przedsiębiorcom nie można zabierać prawa wyboru.

Jeśli powiedziałem, że rząd powinien zapoczątkować proces łączenia się małych, aby stworzyć coś większego, to mam na myśli działania mogące uatrakcyjnić ten proces. Widzę tu dwa działania: po pierwsze – podniesienie prestiżu społecznego z najmity do współwłaściciela w spółkach właścicielско-pracowniczych, po drugie – sterowanie pulą beneficjentów dywidendy produkcyjnej.

37. Na czym miałyby polegać to „sterowanie pulą beneficjentów”.

Jest to działanie związane z polityką, a więc z pewnym aspektem różnego traktowania przedsiębiorców i należałoby go najpierw usprawiedliwić. Z planktonem gospodarczym nie zawojujemy gospodarki zwłaszcza gospodarki innowacyjnej. Z całym szacunkiem dla indywidualnego wysiłku, nie tam trzeba upatrywać dużej produktywności, wysokich dochodów i wysokich płac. Gdybym był carem, i ode mnie by to zależało, to dywidendą produkcyjną z rozproszenia emisji objąłbym w pierwszym roku wszystkich, podnosząc stopniowo w kolejnych latach ilość zatrudnionych a bardziej precyzyjnie ilość osób dla których koordynowana byłaby praca w danej organizacji. Chodzi o to, aby stworzyć identyczne kryteria dla związków gospodarczych o integracji kapitałowej jak i związków gospodarczych o integracji produktowej.

38. Zatem rzemiosło byłoby pokrzywdzone?

Nie koniecznie. Skorzystałoby na efektach wtórnych. Dobrze zarabiającego pracownika dużego przedsiębiorstwa byłoby stać zapłacić nieco więcej za odmalowanie mieszkania. Trzeba pamiętać, że ten malarz ciągle miałby prawo wyboru. Dopłat obszarowych w rolnictwie nie otrzymuje każdy i też jest w tym pewien aspekt polityki gospodarczej.

Jednak carem nie jestem i w tych sprawach powinien wypowiedzieć się naród.

39. Strasznie to zawile i skomplikowane. Przecież można prościej: zmniejszyć przedsiębiorcom podatki.

Tak, rozwiązania proste zwykle bywają rozwiązaniami prostackimi. Proszę sobie wyobrazić, że oto wylewa nam się te 50 mld w formie obniżenia podatków i dodatkowo te 40 mld zł z tytułu obniżenia lichwy. Argumentacja, że „gospodarka ruszy” jest dobra, ale na festiwalach partii populistycznych. Ruszy konsumpcja a produkcja nie nadąży. Mamy piękną katastrofę. Ruszy import, kurs walutowy poleci na łeb, na szyję i zostajemy goli w weseli. Wszystkie pieniądze skierowane na inwestycje w końcu i tak wrócą do konsumentów, ale wrócą w tym samym czasie w którym przedsiębiorcy zainwestują i przygotowują powiększoną ofertę towarów i usług. Gospodarka to przede wszystkim efekty mnożnikowe. Warto zatem poczekać te pół roku aby otrzymać trzy razy więcej.

40. Jak Pan sądzi? Czy uda się wam tę nową doktrynę gospodarczą sprzedać w czasie kampanii wyborczej aby później o nią skutecznie zawalczyć.

Świat zwariował. W systemie demokracji fasadowej liczy się już jedynie przekaz emocjonalny. Możemy liczyć na to, że PiS i PO zardzewieją od wzajemnego plucia na siebie. Warto wierzyć w to, że pojawi się siła polityczna, która przekaz merytoryczny przełoży na przekaz emocjonalny i wygra. Polska poza PiS o PO istnieje i zaczyna mieć się dobrze. Teraz najważniejsze zadanie aby dotrzeć z tym przekazem do przedsiębiorców.

41. Może z uporem godnym lepszej sprawy: wyborca potrzebuje prostych konkretów.

Jest tajemnicą poliszynela, że tzw. „piątka Kaczyńskiego” będzie finansowana luzowaniem ilościowym ([ang. quantitative easing, QE](#)) . Można chyba wierzyć posłowi Kuźmiukowi gdy pisze te słowa na swym blogu relacjonując wypowiedź Minister Czerwińskiej :

„...Co więcej uznała tzw. piątkę Kaczyńskiego za fiskalny pakiet luzowania ilościowego (do tej pory takim terminem określano politykę luzowania ilościowego realizowane przez banki centralne- np. EBC, czy Amerykańską Rezerwę Federalną)...”

To musi w końcu na wierzch wypłynąć. Okaże się wtedy, że król jest nagi, że uszczelnienie watu to mit, że gospodarka kręci się nie tak jak podają publikatory. Pole do przekazu merytorycznego się poszerzy.

42. Dotykaliśmy szerokiego spectrum zagadnień. Prawdopodobnie diabeł tkwi w szczegółach. Gdzie szukać więcej.

No niestety ale nie mamy za sobą bogatego sponsora. Stać nas jedynie na działania niskobudżetowe i - niestety – na marną jakość. Jednak polecam:

1. O związkach gospodarczych o integracji produktowej.

<https://www.youtube.com/watch?v=aGLNHw1FfDc&t=334s>

2. O architekturze monetarnej takiej jaka jest

<https://www.youtube.com/watch?v=v5DV93b-yLE&t=325s>

3. O architekturze monetarnej takiej jak być powinna

https://www.youtube.com/watch?v=GBsKqvHY_cA

43. Dziękuję za rozmowę.